

Domowy wieczernik



Przed nami Wielki Tydzień. Czas, w którym ludzie wierzący pragną towarzyszyć Panu Jezusowi w drodze na Kalwarię, i dalej, aż do pustego Grobu. Trwająca epidemia zmusi wielu z nas, zwłaszcza chorych, do pozostania w domu. Jednak nic nie może zakłócić trwania w duchowej i bardzo osobistej komunii z naszym Zbawicielem. Przeżywanie tajemnicy Bożego Narodzenia ułatwia nam domowa stajenka, rozświetlona choinka, dzielenie się opłatkami. Również Wielki Tydzień posiada swoje wymowne znaki poprzez które w sposób namacalny możemy przeżywać nasze osobiste (rodzinne) zjednoczenie z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusem. Mam przede wszystkim na myśli **krzyż**. Warto go w tym czasie na nowo odkryć, udekorować palmami i położyć na stole, by był bliżej naszego wzroku i serca. Krzyż jest znakiem naszego zbawienia. Znakiem naszej czułej miłości do Pana Jezusa niech będzie ucałowanie krzyża, zwłaszcza w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę. Niech nasze mieszkanie w Wielkim Tygodniu stanie się takim Domowym Wieczernikiem, gdzie o określonych godzinach będziemy się **wspólnie modlić** i duchowo łączyć z **całą wspólnotą Kościoła**. Zadbajmy też, by na tym samym stole było zawsze otwarte **Pismo święte**, na stronie, która opisuje tajemnicę kolejnego dnia. Niech **światło świecy** uobecnia w naszym Wieczerniku Pana Jezusa, który jest światłością świata, jest światłem, które rozświecila wszelkie ciemności. Niech rodzice, **Mama i Tata**, będą kapłanami naszego ogniska domowego, byśmy przeżyli i przetrwali ten czas z Chrystusem. **[prob.]**

Chrystus sprawcą zbawienia wiecznego



Przez nasze życie przewinęło się wiele osób, którym coś zawdzięczamy. Począwszy od naszych rodziców, poprzez nauczycieli, aż do tych, których poznaliśmy, może w szkole, w pracy, czy na wakacjach. Niektórzy nawet o tym nic nie wiedzą, ale my to pamiętamy i wspominamy ich z wdzięcznością. Nasz los kształtuje również osoba Pana Jezusa, także Matka Najświętsza i Święty Józef oraz ludzie święci, zwłaszcza nasi patronowie. Autor Listu do Hebrajczyków mówi dzisiaj do nas, że *Chrystus jest sprawcą zbawienia wiecznego*. To zbawienie dokonuje się przez całe nasze życie; jego trwałe ślady pozostawili w nas wspomniani ludzie i święci. Nikt nie zbawia się sam, nikt nie jest samotną wyspą. Nie można jednak zapomnieć o tym, że tym najważniejszym sprawcą naszego zbawienia jest sam Chrystus, Jego zbawcze dzieło zawarte w Jego nauczaniu, Jego ukrzyżowanie i śmierć na krzyżu, i Jego zmartwychwstanie. Największym darem jest to, że nieustannie mamy dostęp do żywego Chrystusa, do Jego zbawienia. Przede wszystkim obecnego i żywego w każdej Eucharystii. Msza święta jest szczególną okazją do obcowania z Chrystusem żywym, który pod postacią chleba i wina uobecnia się na ołtarzu, a my możemy jednoczyć się z Nim duchowo, czy w Komunii świętej. Pan Jezus jest również sprawcą naszego zbawienia w sakramencie pokuty. Każda spowiedź święta jest wielkim krokiem na drodze naszego

zbawienia. Także otwieranie się na słowo Boże i codzienna modlitwa. Św. Alfons Maria Liguori pisał: *Kto się modli, z pewnością się zbawia; kto się nie modli, z pewnością się potępia.* [prob.]

Jesteśmy bowiem Jego dziełem



Dzisiaj Święty Paweł przypomina nam niezwykle ważną prawdę, że *jesteśmy Bożym dziełem*. Trzeba zacząć od tego, że mogło nas po prostu nie być, mogliśmy nigdy nie zaistnieć. Wiem, nie brakuje ludzi, którzy mają za złe Panu Bogu, że pojawili się na tym świecie. Albo mają do Niego pretensje, że są tymi, którymi są, albo nie są. I wszystko chcieliby zmienić, włącznie ze swoją płcią, powołaniem; wszystko gotowi przekreślić, włącznie z własnym życiem i życiem innych. Protesty, które obserwujemy, bardzo agresywne, pozbawione elementarnej estetyki, wulgarne, są w istocie protestami przeciwko życiu, takiemu, jakie jest. Są apoteozą brzydoty, buntem przeciwko życiu, które jest piękne w każdej jego postaci, począwszy od ludzkiego embrionu, w którym skrywa się nowy człowiek, dziewczynka lub chłopczyk, aż po oczy starca wypatrującego dobrego słowa. *Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych*

na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia – łaską bowiem jesteście zbawieni. W tych słowach Apostoła została zawarta wielka rehabilitacja istnienia człowieka poniżonego przez swój własny egoizm i głupotę. Tylko Bóg, który z miłości powołał nas do istnienia może, mocą swego miłosierdzia, powołać nas do nowego życia. Jeśli nie wierzymy w Boga, tak naprawdę nie wierzymy w naszą własną wartość. Wielki Post niech będzie dla nas czasem otwierania się na dar Bożego miłosierdzia, na cud istnienia. [prob.]

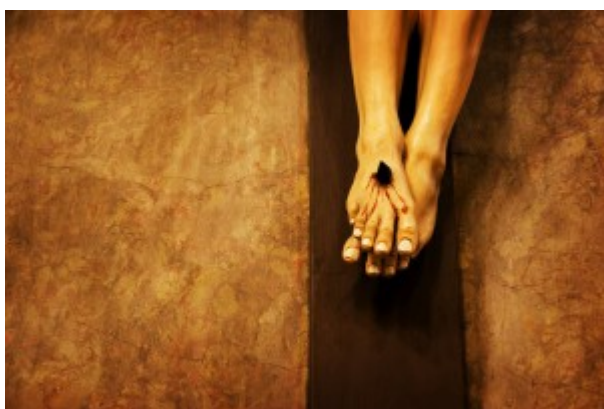
Ja jestem Pan, Bóg Twój



Dziesięć przykazań, czyli *deka logoi* (grec.), spolszczone jako Dekalog (*Dziesięć słów*), to wyjątkowy dar od Pana Boga, dla nas ludzi. Recytując przykazania często zapominamy o tym, co stanowi ich podstawę, sens. A tą podstawą są słowa: *Ja jestem Pan, Bóg twój*. Bez tych słów Dekalog niewiele różni się od karty rowerowej. Bez nich jest jak samochód bez silnika, a nawet bez kierownicy. W tych słowach jest ukryta moc, ale i cel. Bez uznania wartości tych słów Dekalog staje się zwykłym ludzkim kodeksem, który można dowolnie zmieniać, przy którym można kombinować, manipulować (co zresztą dzisiaj widać jak na dłoni). Dał temu wyraz F. Dostojewski, gdy pisał: *Jeśli nie ma*

Boga, wtedy wszystko jest dozwolone. Ale ten sam pisarz dodaje: Jeżeli nie ma nieśmiertelności duszy, wszystko jest dozwolone. Dlatego słowa: Ja jestem Pan, Bóg twój, to nie jest ostrzeżenie kogoś, kto z kijem czeka na ludzkie potknięcia. Dekalog nie jest zarysem tresury. Jest tu ukryta troska i moc miłości Stwórcy względem stworzenia. Jest nadzieja dla duszy nieśmiertelnej, dla której ostatecznym celem jest spotkanie z miłującym Ojcem w niebie. Nie sposób rozumieć Dekalogu bez przypowieści o miłosiernym Bogu Ojcu i o synu marnotrawnym. Syn szerokim łukiem ominął wszystkie przykazania, zostawił za sobą dom ojca. I kiedy dotknął samego dna (karmił się jadłem dla świń), przypomniał sobie o domu swego ojca. To wspomnienie miłości ojca skłania go do powrotu czyli nawrócenia. Nie pomylił się, ojciec nie przestał wierzyć, że syn powróci, i okazuje mu wielkie miłosierdzie. Taki oto jest Pan Bóg nasz... Pan mój i Bóg mój. [prob.]

Bóg z nami



Wydaje się, że to było tak niedawno, kiedy cieszyliśmy się przyjściem na ten świat, w Betlejem, Pana Jezusa – *Emmanuela* czyli *Boga z nami*. Dzisiaj, już w II Niedzielę Wielkiego Postu, św. Paweł Apostoł jakby chciał nam przypomnieć, że Chrystus nadal jest tym samym *Emmanuelem*, czyli *Bogiem z nami*:

*Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby także wraz z Nim wszystkiego nam nie darować? Boże Narodzenie jest czasem, w którym Bóg posyła swojego Syna na ten świat, aby nas zbawił. Natomiast Wielki Post jest czasem, w którym Bóg Ojciec wydaje swojego Syna za nas. Jest to święty czas, w którym On nas usprawiedliwia, ponosząc za nas śmierć na krzyżu, i przyczynia się za nami. Co to oznacza dla nas? Być może łatwiej przeżywać bliskość Boga w czasie radosnym i miłym, jakim jest Boże Narodzenie. W czasie pomyślnym nawet łatwiej o Pana Boga zapomnieć, bo *jakoś się to życie układa*. Gorzej, gdy pojawiają się przeciwności, gdy pojawia się rozpacz, depresja, lęk. Gdy nie potrafimy wyjść z ciemności. I wtedy trzeba sobie uświadomić, że w takich mrocznych chwilach Pan Jezus jest najbliżej nas. Nikt nie jest tak blisko nas jak On, *Bóg z nami*. On najlepiej rozumie sytuację, którą przeżywamy. On, jak nikt inny, potrafi nas poprowadzić w stronę światła i otwiera nasze oczy na światło zbawienia, a dokonuje się to przez zerwanie z grzechem, który jak kamień u nogi, wciąga nas ku ciemności. [prob.]*

Przymierze z Bogiem



Wielki Post jest czasem powrotu człowieka do przymierza z Bogiem. Przymierze oznacza wspólnotę, a nawet coś więcej. Jest to najściślejsza forma zjednoczenia osób: Boga i człowieka, człowieka z człowiekiem, kobiety i mężczyzny. Stąd mówimy np. o przymierzu małżeńskim, którego znakiem są dwie identyczne obrączki ślubne. One pasują do siebie, są takie same. To przymierze można rozpoznać *przymierzając* obrączki, że są te same, i na całym świecie nie ma drugiej takiej samej pary. Taki też był sens zawieranego przymierza w świecie biblijnym. Przymierze zapisywano na tabliczce, którą potem łamano na dwie części, a każda ze stron otrzymywała jedną część. W każdej chwili można było potwierdzić zawarte przymierze, *przymierzając* do siebie obie części. Wiem, może to trochę zawiłe, ale taki też jest sens Wielkiego Postu, jako czasu, w którym znowu podejmujemy trud *przymierzania* naszego życia do życia Bożego, naszego serca do Serca Bożego. Grzech powoduje, że przestajemy do siebie pasować. I czujemy się z tym źle, czasami aż do rozpacz, bo widzimy, że całe życie nam się chwieje. Dzięki miłości i miłosierdziu Pana Jezusa ukrzyżowanego możemy znowu powrócić do naszego przymierza z Bogiem; serce do Serca, moje życie, takie jakie jest, do Jego życia, i w ten sposób wrócić do radości życia w swojej rodzinie, wśród bliźnich, dzięki krwi Pana Jezusa. W środę posypaliśmy głowy popiołem, po to, by szukać śladów ognia w swoim sercu, by znowu *przymierzać* sweserce do miłości Serca Bożego. Żarliwa modlitwa i czyny wielkopostne niech nam w tym trudzie pomogą. [prob.]

Jeśli chcesz, możesz mnie

oczyścić



Trąd jest chorobą, która nie występuje w naszej rzeczywistości. Są kraje w których choroba ta wciąż zbiera swoje żniwo. Trąd powoduje powolny rozpad ciała. Cierpienie fizyczne połączone jest z bólem psychicznym spowodowanym poczuciem odrzucenia przez ludzi. Trąd jest chorobą zaraźliwą. Dlatego prawo wykluczało trędowatego ze wspólnoty religijnej i obywatelskiej. Musiał on żyć w odosobnieniu, z dala innych. Księga Kapłańska mówi, że musiał on ubierać się w podartą odzież, włosy mieć w nieładzie. Biblia porównuje chorobę trądu do choroby grzechu: grzech jest trądem, a grzesznik trędowatym. Grzech jest trądem duszy, niszczącym i rozkładającym duchowy organizm człowieka; grzech wyniszcza psychikę, a często także zdrowie i spokój rodzinny. Trwanie w grzechu powoduje poczucie wykluczenia, izolacji od ludzi, nawet najbliższych przyjaciół. Także od Pana Boga. Przy czym to nie Bóg odrzuca, ani inni ludzie, ale sam grzesznik zamyka się w sobie, ucieka przed wszystkimi, zrywa kontakty, i pogrąża się na tej swojej *samotnej wyspie*. Trwanie w iluzji grzechu wyniszcza nawet najmocniejszych i zapełnia gabinety psychologów i psychiatrów. Trędowaty z dzisiejszej Ewangelii miał podzielić losy tak wielu podobnych do niego, straceńców. Pan Jezus w jego sercu wyzwolił pragnienie oczyszczenia: *Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić*. To go uratowało. Do św. Faustyny Pan Jezus powiedział: *kiedy dusza żałuje, to nie ma granicy dla mojej hojności, jaką mam ku niej*. Za chwilę zaczynamy Wielki Post. Niech Chrystus wyzwoli w nas szczerze pragnienie oczyszczenia z grzechu i otworzy na Boga i innych. **[prob.]**

Dzień chorych



Wydaje się, że nawet tegoroczny Dzień Chorych, przypadający 11 lutego, we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, będzie miał inny charakter niż zwykle. Jeszcze rok temu łatwiej było wyodrębnić konkretnych chorych, jeszcze mogliśmy zrobić dla niektórych wspólne spotkanie w szkole. Dzisiaj także to nie jest możliwe. Można odnieść wrażenie, że po trosze wszyscy jesteśmy chorzy, wszyscy jakoś zostaliśmy dotknięci skutkami pandemii, i starsi i młodszy. Wszyscy w maseczkach, by nie zarazić kogoś albo nie zarazić siebie. Sytuacja jeszcze rok temu nie do pomyślenia. Dzisiaj tak naprawdę nie wiemy na co liczyć. Mocno wypłowiąły hasła, że *trzeba być dobrej myśli*, i o tzw. *powrocie do normalności*. I nawet jeśli to ostatecznie kiedyś się uda, to tak naprawdę nie wiemy na czym będzie polegać owa *nowa normalność*. Wszystko w Bożych rękach, a na pewno także i w naszych. Tegoroczny Dzień Chorego na pewno powinien być dniem wielkiej, ożywionej modlitwy nas wszystkich, modlitwy o Boże ocalenie, o Boże zmiłowanie. Powinien też być dniem wielkiej wdzięczności za heroiczną pracę lekarzy i pielęgniarek, i innych osób towarzyszących chorym. Rok temu wielu nawet by nie pomyślało, że także ich osobiście dotknie zaraza i jej skutki. Któż by pomyślał, że pandemia wyrwie z grona naszych najbliższych tak wiele drogich nam osób. Niech więc tegoroczny Dzień Chorego

jeszcze bardziej poruszy każdego z nas we wspólnym wołaniu o Boże zmiłowanie. [prob.]

Chrystus zgubą szatana



Szatan wie o Panu Bogu prawie wszystko. Wie, że Bóg jest Święty, i że Pan Jezus jest jego zgubą: *Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boga*». Z tego powodu szatan jest zgubą samego siebie, taka jest jego istota. Jest samopotępieniem ponieważ wiedząc kim jest Chrystus, że jest zbawieniem, nie chce z tego korzystać. To samo możemy powiedzieć o grzechu, który jest zgubą człowieka. Grzech, który już obrósł w piórka pozornego szczęścia, z którego człowiek ani nie chce, ani już nie potrafi zrezygnować. Taki grzech jest zgubą człowieka i ku zagubieniu pociąga, siebie i innych. Można wiedzieć, że Bóg jest Święty i że przez miłosierdzie Pana Jezusa pragnie zbawić każdego, a mimo to iść ku własnej zgubie. Przypomina się scena ukrzyżowania, kiedy obok Pana Jezusa zostali ukrzyżowani dwaj nieszczęśnicy. Obaj byli równie blisko Ukrzyżowanego, blisko zbawienia. Jeden skorzystał z tej bliskości, drugi to zaprzepaścił, ku własnej zgubie. Właściwie każdy z nas, codziennie porusza się po takiej krawędzi zbawienia i zagubienia. Może to jeszcze nie jest opętanie, może tylko zaślepienie. Ktoś powiedział: *Ten, kto popełnia grzech, jest człowiekiem; ten, kto nad tym boleje, jest świętym; ten, kto się tym szczyci, jest szatanem*. Obserwując rzeczywistość można odnieść wrażenie, że żyjemy w

czasach swoistego szczytowania się grzechem. Totalne pomylenie dobra i zła, szlachetności i podłości, ukochania życia i rządu niszczenia, nawet własnych dzieci, w imię wolności – staje się ponurym znakiem tych czasów. *Panie Jezu, wiemy, że Ty nie przyszedłeś nas zgubić, lecz zbawić. Ulecz nas od zaślepienia grzechem, i ocal nas od zagubienia. [prob.]*

Poszli za Nim



Aż trudno wyobrazić sobie, że to pójście uczniów za Chrystusem było tak nagłe i tak zdecydowane. Bez czasu do namysłu, bez jakiegoś okresu próbnego, bez poprzedzającej, kilkuletniej formacji. Możemy zakładać, że Pan Jezus dysponował jakąś uprzednią, boską wiedzą o tych powołanych: kim są, jakie są ich słabości i jakie zalety. Choć wiemy, że to nie miało żadnego wpływu na ich powołanie. Chrystus nie przewidział dla nich żadnego kursu przygotowawczego, żadnych wstępnych kwalifikacji, po których słabsi by odpadli, a silniejsi pozostali. Wręcz przeciwnie, idąc za Jezusem uczniowie poznają własne słabości, dzięki czemu nabierają przekonania, że ich moc nie jest z nich, ale z Niego. Piotr woła: *Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny*. Po tym wyznaniu Chrystus nie zmienia zdania o Piotrze, o swoich zamiarach względem

niego. Dalej pragnie takiego Piotra, jakim jest, pragnie jego życia i poświęcenia. Dziś wiemy, że Pan Jezus się nie przeliczył.

Z naszym powołaniem jest podobnie, czy to jest powołanie do kapłaństwa, czy do małżeństwa, czy po prostu powołanie do wiary w Pana Jezusa w Jego Kościele. To powołanie ma swój rzeczywisty początek w chrzcie świętym; potem krystalizowały się nasze powołania szczegółowe: do życia w małżeństwie, do macierzyństwa, ojcostwa, do kapłaństwa czy życia zakonnego. Owszem, tą szkołą życia jest dla nas samo życie, ale jeszcze bardziej jest nią On sam, Chrystus. Nie ma takiej chwili i sytuacji, która stawiałaby nas poza Nim. Także w sytuacji grzechu, zdrady powołania, Chrystus nie przestaje nas wołać: Pójdź za Mną..., czy miłujesz Mnie? **[prob.]**